Nr. 2. Kraków, dnia 1. lutego 1912. Rok 5.

REFORMA URZĘDNICZA

Pismo poświęcone sprawom Urzędników państwowych.

Wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Strzelecka 11.** Prenumeratę i wszystkie pieniądze wogóle przesyła się pod adresem: Wny Adam Wanicki, Sąd krajowy cywilny w Krakowie. Manuskrypty niszczy się. Tajemnica autorstwa ściśle zastrzeżona.

Prenumerata roczna K 4·—, półroczna K 2·—, kwartalna K 1·—. Numer pojedynczy 40 h. **Ogłoszenia** (inseraty) kosztują od wiersza drobnym drukiem za pierwszy raz 20 h, następnie po 10 h. — „Nadesłane" od wiersza drobnym drukiem po 40 h za każdy raz.

Dalsze losy pragmatyki.

Sprawa polepszenia bytu urzędników państwowych przez uchwalenie nowej pragmatyki, wprowadzającej wypaczoną zasadę czasowego awansu, została przez komisyę parlamentarną ostatecznie załatwiona.

Komisya była bardzo powściągliwa w zmianie projektu rządowego, aby nie zgniewać ministeryalnych augurów i nie spowodować ich do intryg w górze za odrzuceniem.

Poszczególni członkowie komisyi staczali z reprezentantami rządu, głównie szefem sekcyi, drem Gałeckim, żywe, bardzo interesujące utarczki w obronie stanu urzędniczego — ostatecznie jednak zgodzili się na minimum skreśleń, aby dla szczegółów nie zatracić celu, którym jest utrwalenie bytu urzędniczego na więcej ludzkich zasadach.

Rząd miał w dniu 27-go stycznia odbyć z komisyą jeszcze jedno pojednawcze posiedzenie, aby na niem zaznaczyć granicę swoich ustępstw. Szczegóły tego posiedzenia otoczone są nimbem tajemniczości, a to, co dochodzi z niego do wiadomości publicznej, jest tak nieuchwytne i ogólnikowe, iż nie można sobie utworzyć całokształtu uchwał.

A jeżeli komisya parlamentarna nie będzie skłonną odstąpić od swoich, bądź co bądź minimalnych poprawek, jakie wobec tego stanowisko zajmie gabinet? Czy będzie grał komedyę przez forsowanie projektu w izbie panów, lub tego forsowania wogóle zaniecha, mając prawo nie przedłożyć go do Najwyższej sankcyi? Oto najważniejszy problem, który w obecnie zajętym, martwym punkcie, najbardziej zaprząta umysły urzędnicze.

Jeżeli obecnie doszło do porozumienia między komisyą parlamentarną, a ministrami, w takim razie załatwienie dalszych formalności i uzyskanie sankcyi jest tylko kwestyą kilku miesięcy. W przeciwnym razie rząd może urządzać komedyę pragmatyczną w nieskończoność.

I to jest właśnie najsmutniejszą stroną austryackiego parlamentaryzmu. Niby to niezależna władza ustawodawcza, a drży przed ministrami, którzy każdej chwili jej byt mogą podciąć. Ona ma dyktować swoją wolę ministrom, a tymczasem dzieje się odwrotnie. Obracamy się w błędnem kole życia konstytucyjnego, które nie wiele odbiega od absolutyzmu.

A przecież, mimo to, parlament austryacki powinien się zdobyć na męską odwagę w obronie państwowych funkcyonaryuszów. Sprawa to dla rządu zbyt drobna, by miała wywołać przesilenie gabinetowe lub parlamentarne, a zbyt doniosła dla społeczeństwa, aby ją można dłużej lekceważyć.

Żądamy więc od naszych posłów, którzy w okresie wyborczym nie oszczędzili nam w sprawie pragmatyki służbowej obowiązujących przyrzeczeń, aby dotrzymali słowa i tę, dla stanu urzędniczego najżywotniejszą sprawę, raz nareszcie wyprowadzili z punktu martwego.

Oby najbliższa przyszłość nie zgotowała nam zawodu — a im niepewnej perspektywy na przyszłość. Sapienti sat!

Dodatek drożyźniany.

Wpadł do kieszeni najbiedniejszych funkcyonaryuszów państwowych, pobujał w niej krótkę chwilkę i rozpłynął się, jak kamfora. Na szczęście nie obłożono go kondyktem, nie ściągnięto zań taksy, ani wieloprocentowych dodatków na fundusz pensyjny, inaczej odszczególniony nim urzędnik musiałby może jeszcze do niego dołożyć. Nie minął go jednak stempel, choć to zapomoga głodowa, przyznana największym biedakom.

Zasada Metternicha: „Divide et impera" i przy nadaniu tej jałmużny musiała być zastosowana. Czyż inny cel miało wyznaczenie dodatku drożyźnianego według poszczególnych rang i klas aktywalnych? Na szczęście wyróżnieni „wysokością" jałmużny urzędnicy wcale się tem nie pysznią wobec upośledzonych kolegów. Tak samo biedny kancelista w IV. klasie dodatku, po otrzymaniu 50 koron zapomogi, nie patrzy z zazdrością na swojego szefa, naczelnika sądu w VIII. randze, któremu dano ledwie o 20 koron więcej, bo tak jeden, jak i drugi, przyjmował prezent rządowy z rumieńcem wstydu i upokorzenia.

Czyż rząd nie mógł się zdobyć na to, aby każdy urzędnik państwowy otrzymał, bez względu na rangę i klasę dodatku aktywalnego, tę samą zapomogę dro-

żyźnianą, wynoszącą choćby tylko marnych 130 koron? Wówczas przynajmniej pozory sprawiedliwości i taktu byłyby zachowane.

Warta, by „obdarowani“ dodatkiem drożyźnianym urzędnicy państwowi donosili zawodowym organom, czy i w jakim stopniu dopomogli sobie łaskawizną rządu. Doprowadziłoby to do ciekawych, acz smutnych spostrzeżeń. Jeżeli też hojność rządu będzie postępowała tą samą drogą, w takim razie kiepsko może być z pragmatyką i czasowem posunięciem w płacy. Przynajmniej na resztę bieżącego roku sprawa nie przedstawia się różowo.

Wreszcie, lubo wysokość dodatku drożyźnianego jest nam wszystkim znaną i chcielibyśmy o nim wogóle czem rychlej zapomnieć, przytaczamy tabelaryczne zestawienie, aby w rocznikach „Reformy Urzędniczej“ trwały ślad po nim pozostał. To jest naszym publicystycznym obowiązkiem.

Więc konstatujemy, że zapomogę drożyźnianą otrzymali tylko urzędnicy najniższych czterech rang według następującego szematu;

Ranga	Wiedeń	Klasa dodatku aktywalnego I	II	III	IV
	w koronach				
VIII	130	100	90	80	70
IX i X	110	90	80	70	60
XI	100	80	70	60	50

Ponadto otrzymali wszelkiego rodzaju kandydaci na urzędników, to jest: praktykanci, auskultanci, suplenci i t. d. jednolity dodatek drożyźniany w kwocie 50 koron.

Podurzędnikom i sługom państwowym wszelkiej kategoryi przyznał rząd jednakowy dodatek drożyźniany, wynoszący we Wiedniu 50 koron, w I. i II. klasie dodatku aktywalnego 40 koron, a w III. i IV. 35 koron.

Także robotnicy państwowi otrzymali minimalną podwyżkę dziennego wynagrodzenia. Wysokości tejże nie podaje jednak dziennik urzędowy.

A teraz przejdźmy już nad tą sprawą do porządku dziennego.

Kruczki nowej pragmatyki.

Projekt pragmatyki, przerobiony przez komisyę parlamentarną, a przez rząd dotąd ostatecznie niezałatwiony, zawiera mnóstwo ogólników, które przy stosowaniu pragmatyki otwierają drogę dowolnej interpretacyi, a przez to mogą w wysokim stopniu krzywdzić urzędników państwowych. Ogólniki te nazywamy kruczkami. Omówimy z nich najważniejsze.

1. Art. VI. alin. 2. postanawia: „O ile niniejsza ustawa nie zawiera wyjątków, znosi się wszystkie przepisy o kwestyach, które przez niniejszą ustawę zostały uregulowane“. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy pragmatyka znosi także prawo udawania się urzędnika w sprawach dyscyplinarnych do Trybunału administracyjnego, mianowicie w tych wypadkach, gdy sposobem przeprowadzenia dochodzenia ustawa została naruszoną.

2. Według § 71. alin. 1. „ma urzędnik prawo do czasowego posunięcia w płacy każdocześnie zgłosić, a zarazem przedstawić do tego prawne podstawy“. Przeciw zgłoszeniu praw do czasowego posunięcia nie można podnieść żadnych zarzutów. Natomiast urzędnicy muszą potępić drugą część żądania, bo ono nakłada na nich niejako obowiązek kompetowania, który pragmatyka miała usunąć. Pod tym względem obecny projekt jest gorszy, niż był pierwszy, zapewniający urzędnikom posunięcie do wyższych stopni płacy z urzędu, bez jakichkolwiek z ich strony starań.

3. Do § 75. (Zaliczka na płacę). Warunkiem do udzielenia zaliczki na płacę jest, aby urzędnik z powodu choroby, albo nie przez siebie sprowadzonego nieszczęścia, popadł w biedę. „Nieszczęście“ pragmatyczne może być rozmaicie interpretowane. Nieszczęściem dla urzędnika jest n. p. przeniesienie się na własne koszta na inną posadę i zaciąganie długów na edukacyę dzieci, zwłaszcza, gdy ta poza domem, w innej miejscowości, musi być przeprowadzoną. Nie wiadomo więc, czy w takich wypadkach urzędnik ma prawo do zaliczki na płacę i czy ta zaliczka będzie mu udzieloną.

4. § 15. alin. 2. (Służba przygotowawcza). Postanowienie tego paragrafu jest wprost drakońskie. Stosunek służbowy praktykanta może być rozwiązany każdego czasu, nawet tuż przed terminem awansu na urzędnika, jeżeli się okaże, że do tego nie posiada potrzebnych kwalifikacyi. Dotąd było przyjęte, że praktykant po roku służby składał przysięgę służbową i nie można go było wydalić bez dochodzenia dyscyplinarnego, zakończonego prawomocnym wyrokiem, zatwierdzającym tę, najwyższą karę. Obecnie można przez cztery lata wyzyskać pracę praktykanta, a potem tuż przed nominacyą na urzędnika wyrzucić na bruk bez wszelkiego regresu.

5. Kwalifikacya do § 25. alin. 2. Projekt postanawia, że dotyczący urzędnik ma być powiadomiony o wyniku kwalifikacyi — nie podaje jednak, w jakim termine postanowienie to musi być spełnione. Może się więc zdarzyć, że urzędnik nie zostanie przez kilka lat powiadomiony o wyniku kwalifikacyi, a tymczasem nie otrzyma posady wyższej rangi z powodu ujemnej kwalifikacyi, przeciw której nie mógł prawnie remonstrować, bo mu jej nie podano do wiadomości. Jeżeli więc postanowienia kwalifikacyjne mają mieć wartość, należy do nich dodać klauzulę następującej treści: „W czasie najdłużej 14-sto dniowym po ustaleniu kwalifikacyi, ma być urzędnik o niej uwiadomionym.

6. Zajęcie uboczne. Postanowienie ustępu 2. i 3. § 44. zostaje z § 32. w najściślejszym związku. W obu wypadkach prawo koalicyi zostało ograniczone, nawet zniesione. Zakaz brania udziału w zarządzie towarzystw na zysk obliczonych, tak w ścisłym zarządzie, jak w dyrekcyi i radzie nadzorczej, uczyni w przyszłości gospodarczą działalność urzędników wręcz niemożliwą. Istniejące stowarzyszenia urzędnicze oszczędnościowe i pożyczkowe, jeżeli nie zostaną

zaliczone do wyjątków, przewidzianych w ustępie 3., mogą być tem samem zniesione.

7. Urlopy. Kompetencya w udzielaniu urlopów nie jest pragmatyką należycie uregulowaną. Należałoby w niej pomieścić te same postanowienia, jakie mają zastosowanie do urzędników sędziowskich.

8. Awans do wyższej rangi. Ta bardzo ważna kwestya dla urzędników państwowych nie została w projekcie pragmatyki jasno uregulowaną, ani co do czasu rozpisania konkursu, ani co do warunków, wobec których awans musiałby nastąpić.

9. Kary porządkowe z § 111. Projekt przyznaje każdemu urzędnikowi prawo do żądania, aby przeciw niemu zostało przeprowadzone śledztwo dyscyplinarne. Atoli nie postanawia, iż to śledztwo musi być rzeczywiście przeprowadzone i stanowczo zadecydować, czy urzędnik jest winien, lub nie. Tylko urzędnicy sędziowscy są w ten sposób uprzywilejowani. Należałoby tedy domagać się, aby przepisy sędziowskie obowiązywały także resztę urzędników państwowych.

10. W srawie przedawnienia przekroczeń służbowych niema w pragmatyce żadnych wyraźnych postanowień. Jakżeż inaczej traktuje się urzędników sędziowskich! Pragmatyka sędziowska uzasadnia wprowadzenie przedawnienia w następujący sposób: „Ono służy do ochrony przeciw nieuzasadnionym doniesieniom, ponieważ po dłuższym czasie środki obronne nikną, albo już nie dadzą się zastosować, ono odpowiada duchowi czasu i ludzkim względom na obwinionego, który z obawy przed karą tyle udręczeń poniósł, iż były cięższe, niż sama kara i zachęciły go do najsumienniejszego spełniania obowiązków“. Należałoby starać się, aby ta sama zasada rozstrzygała także co do reszty urzędników państwowych, a termin przedawnienia przewinień służbowych został zredukowany do lat trzech. (C. d. n.).

Pragmatyka służbowa, a wojskowa procedura karna.

Nareszcie wyszło przedłożenie rządowe, dotyczące projektu ustawy, wprowadzającej nową wojskową procedurę karną do wspólnej siły zbrojnej. Opiera się na zasadach oskarżenia, bezpośredniej, jawnej i wolnej obrony. Są też ustanowione środki prawne przeciw wyrokowi. Obrona przez trzecie osoby jest dopuszczalną, w ciężkich wypadkach uznana za konieczną. Jest także uznaną zasada publicznego przeprowadzenia rozprawy. Wyrokują tylko oficerowie. W motywach położono nacisk, że koledzy zawodowi, ze względu na dokładną znajomość stosunków, wśród których oskarżony żyje i czyn popełnił, są najwłaściwszymi sędziami. Oni wytwarzają ducha armii, dają przeto, jako sędziowie, najlepszą gwarancyę, że na podstawie ich orzeczeń wydane wyroki będą owiane prawdziwie wojskowym duchem.

Projekt porucza prawnikowi, tak przy sądzie w brygadzie, jak i dywizyi, jako główne zadanie, kierownictwo rozprawy i czyni go doradcą reszty członków sądu wojennego w kwestyi zastosowania prawa w poszczególnym wypadku. Do tego zadania wystarcza współudział tylko jednego jurysty.

Zawodowy charakter sądu wojennego uwzględnia § 56. także przez to, że przy zestawieniu trybunałów wojskowych dla oficerów audytoryatu, lekarzy, rachunkowych i urzędników wojskowych mają być powoływani sędziowie wyłącznie z ich grupy zawodowej.

Według § 97. projektu obwiniony ma prawo we wszystkich sprawach karnych użyć pomocy obrońcy. Obrona może być tak przed sądem dywizyjnym pierwszej i drugiej instancyi, jak i przed najwyższym sądem wojskowym poruczoną prawnikowi. Ten jest uprawniony do stawiania wniosków proceduralnych i do wglądania w akta sprawy. Na obrońców przed sądami wojskowymi mogą być powołani adwokaci zawodowi.

Rozprawy przed sądem wojennym mają być publiczne.

Jeżeli teraz porównamy z prerogatywami oficerów wobec sądów wojennych prawo obrony urzędników państwowych przed komisyami dyscyplinarnemi, musimy stwierdzić, że urzędnicy cywilni są bardzo pokrzywdzeni.

W skład projektowanych cywilnych trybunałów dyscyplinarnych wchodzą sami prawnicy z bardzo wstydliwie określonem prawem powoływania rzeczoznawców zawodowych z głosem doradczym.

Procedura dyscyplinarna ma być tajną. Aparat oskarżający jest bardzo potężny — posługuje się bowiem nie tylko prokuratorem-prawnikiem, ale także sędziami śledczymi. Natomiast obrona przedstawia bardzo małą wartość. Urzędnikowi nie wolno do niej użyć zawodowego adwokata — może najwięcej uprosić swego kolegę do odegrania roli obrońcy, jakkolwiek nie ma potrzebnych kwalifikacyi i odwagi do stawienia czoła sędziom dyscyplinarnym, mogącym kiedyś i na nim za energiczną obronę poszukać porachunku.

Jednem słowem procedura dyscyplinarna urzędników państwowych cywilnych jest stokroć gorsza, niżeli projekt nowej procedury karnej dla oficerów. Mimo to minister wojny wciąż mówi o pokrzywdzeniu oficerów w porównaniu z urzędnikami cywilnymi i domaga się dla nich coraz większych korzyści.

Hegemonia militaryzmu w naszych stosunkach społecznych jest już niezaprzeczonym faktem. Wobec niej urzędnicy cywilni są, przynajmniej na teraz, elementem bezsilnym, a każde energiczniejsze wystąpienie o zrównanie praw może wywołać nawet tego rodzaju represye, jak osławione, szkalujące urzędników cywilnych artykuły „Danzer-Armee-Zeitung“...

W błędnem kole.

(Kilka uwag do kwestyi mieszkaniowej.)

Drożyzna mieszkań jest bezprzecznie wielką klęską dla stanu urzędniczego. Rozmaici ekonomiści silą się tę kwestyę pomyślnie rozwiązać, atoli, mojem zdaniem, wszystkie projekty, przynajmniej u nas, w Galicyi, idą manowcami i raczej zaciemniają sprawę, zamiast ją wyjaśnić.

Ekonomiści żądają, aby urzędnicy starali się o własne domy drogą stowarzyszeń budowlanych, korzystając przytem z państwowego funduszu mieszkaniowego, wynoszącego na całą Austryę 20 milionów koron.

Otóż takie postawienie sprawy jest błędnem w samem założeniu. Stan urzędniczy przedstawia, że tak powiem, ele-

ment wędrowny, koczujący, który jest dziś tu, jutro gdzieindziej, bo musi zmieniać miejsce pobytu w razie awansu, przeniesienia na własny koszt, głównie dla edukacyi dzieci, lub z urzędu, ze względów służbowych, lub wreszcie w drodze dyscyplinarnej.

Zatem urzędnik państwowy, zwłaszcza prowincyonalny, nie ma żadnego interesu starać się o nabycie własnego domu, wiedząc, że w razie przeniesienia na inną posadę, co się odbywa zawsze niespodzianie, w czasie krótkim, dom ten musi sprzedać ze stratą, byle tylko pozbyć się kosztownej, często rujnującej administracyi przez osoby trzecie.

Najwięcej interesu przedstawiałoby nabycie własnego domu przez urzędnika wówczas, gdy się przeniesie do miast stołecznych, Krakowa lub Lwowa, albo do takiego miasta obwodowego, które w zupełności zaspokaja jego aspiracye co do wykształcenia dzieci i zapewnienia im lepszej przyszłości.

Wówczas jednak wysuwa się na pierwszy plan kwestya, za co biedny urzędnik państwowy ma sobie dom kupić. Wskutek powszechnego zubożenia naszego społeczeństwa kandydaci na urzędników pochodzą ze sfer niezamożnych, ubogich, szukających w tym zawodzie kawałka chleba za znojną pracę. Urzędnicy żenią się przeważnie bez posagu, bo panien posażnych coraz mniej w biednej Galicyi, a jeżeli biorą posag, to wystarczający zaledwie na założenie gospodarstwa domowego. Wyjątki są nieliczne i te o ogóle decydować nie mogą. Urzędnik państwowy, mając własne ognisko, rodzinę, nawet w normalnych warunkach, gdy wszyscy są zdrowi i nie spotka go żadne nieszczęście — ze swojej pensyi ledwie może związać koniec budżetu, a często i to się mu nie udaje, więc musi zaciągnąć długi, wzorem państwa austryackiego, na pokrycie bieżących wydatków. — Długi te są krótkoterminowe, lichwiarskie, lub za kondyktem.

O ileż gorzej przedstawia się dla urzędnika sytuacya, jeżeli jego dom nawiedzą choroby i nieprzewidziane nieszczęścia? Wówczas panuje u niego prawdziwa nędza, którą musi znosić w milczeniu i na zewnątrz pokrywać, aby nie przynosiła ujmy jego stanowisku, co znowu na jego awans i przyszłość musiałoby najgorzej oddziaływać. Zatem przeciętny urzędnik państwowy nawet marzyć nie może o zakupnie własnego domu, choć ma już wszelkie gwarancye, że z miejsca się nie ruszy...

W tej ciężkiej sytuacyi wysuwają ku niemu swoje ofiarne ręce przeróżne towarzystwa budowlane — jak olbrzymie polipy, chwytające w swoje ramiona trzymających się jeszcze na powierzchni morza rozbitków.

Powiadają urzędnikowi: przystąp do stowarzyszenia budowlanego, naturalnie, jeżeli masz jaki grosz naskładany, przeznaczony n. p. na posag córki, a my ci wybudujemy dom najtaniej. Naiwny urzędnik idzie na tę przynętę, nie bacząc, że stowarzyszenia muszą budować drogo, bo utrzymują kosztowne zarządy, dostarczające synekur dla głównych macherów i że przy nich kręcą się także inni ludzie, chciwi tłustych zarobków. Jeżeli więc takiemu stowarzyszeniu zaufa, budowa domu kosztuje go daleko więcej, niżeli we własnym zarządzie, obłożą go takimi długami, iż ich nie może znieść i popada przez to w jeszcze większą biedę. Ani w domu „własnym“ mieszkać, bo mieszkanie wypadnie dwa razy drożej, niżeli w domu prywatnym, ani go sprzedać bez straty, bo nie znajdzie się naiwny kupiec. Jak wielką jest rozpacz tak ubranych urzędników, świadczy anons jednego z nich, ogłoszony niedawno w piśmie wiedeńskiem, iż sprzeda swój dom darmo, a nawet do niego pewną sumę dołoży na rzecz szczęśliwego nabywcy, aby się tylko pozbyć tytułu i charakteru „właściciela realności“ i — własnego domu!

Jeżeli taka metoda chwytania i niszczenia urzędników już nie dopisuje, powstają nowe, n. p. przy pomocy funduszu jubileuszowego, utworzonego na pamiątkę 60-letnich rządów Najj. Monarchy cesarza Franciszka Józefa I., lub przy pomocy funduszu mieszkaniowego. Pomoc taka jeszcze więcej staje kością w gardle, niż poprzednia. Z funduszu jubileuszowego udziela się pożyczek stowarzyszeniom urzędniczym za wzajemną gwarancyą, więc faktycznie nikt z nich nie jest właścicielem domu, aż długi, na wszystkich domach ciążące, będą spłacone. Prócz tego trzeba utrzymywać wspólny zarząd, administracyę, poddać się biurokratycznej kontroli i narażać się przez to na różne sekatury i nieprzyjemności.

Nie lepiej jest z funduszem mieszkaniowym państwowym, wynoszącym na całą Przedlitawię zaledwie 20 milionów koron. Przeznaczono go nie tylko dla urzędników, lecz także dla innych warstw społecznych, by usunąć klęskę mieszkaniową. Być może, iż w innych prowincyach w akcyi, podjętej na małą skalę, przez ludzi bezinteresownych, dla dobra ogółu, fundusz mieszkaniowy stał się dla niewielkiej ilości ludzi pewnem dobrodziejstwem. Znając jednak galicyjskie stosunki, kosztowne administracye we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach, nawet humanitarnych, które chłoną olbrzymie sumy — i na ten fundusz zapatrujemy się sceptycznie. Urzędnicy państwowi zachowują się wobec niego z niedowierzaniem i całkiem słusznie. Dość już mieli rozczarowań i zawodów z innemi stowarzyszeniami!

Lecz stowarzyszenia budowlane i tem się nie chcą zadowolnić. Żądają od gmin, jak się to n. p. i w Krakowie przytrafiło, tanich parcel, lecz tylko dla siebie, dla stowarzyszenia. Kto do stowarzyszenia nie należy, ten niech idzie precz, temu nie wolno sprzedać tańszej parceli na tych samych warunkach, co stowarzyszeniu, bo tylko stowarzyszenia, p r z e z u r z ę d n i k ó w n a j c z ę ś c i e j z n i e n a w i d z o n e, roszczą sobie do tego wyłączny monopol. One muszą mieć tanie parcele, aby tę taniość mogły odbić z lichwą na przystępujących do niego członkach — bo trzeba znowu utrzymać kosztowny zarząd i synekury!

Nic dziwnego, że wśród takich warunków członkowie stowarzyszeń budowlanych — urzędnicy państwowi — złorzeczą, iż się dali w nie wciągnąć, a główni macherzy zarządu stowarzyszeń, do niedawna ludzie ubodzy, tak szybko porastają w pierze, iż sobie kupują kosztowne a rentowne kamienice w najlepszych punktach miasta i tworzą przez to podwalinę własnego dobrobytu.

Te stosunki są bardzo dobrze znane ogółowi urzędników państwowych, tylko ten ogół, pod wpływem trosk codziennego życia, stał się tak apatycznym, iż nie protestuje przeciw wątpliwej wartości towarzystwom budowlanym, że ich nie demaskuje publicznie i nie zastrzega się u kompetentnych czynników przeciw okupowaniu stanu urzędniczego, choćby teoretycznemu, dla celów egoistycznych klik, zakładających owe stowarzyszenia.

U r z ę d n i c y p a ń s t w o w i p o w i n n i d o m a g a ć s i ę o d r z ą d u, a b y d l a n i c h s t a w i a ł d o m y m i e s z k a l n e w ł a s n y m k o s z t e m, p r z y p o m o c y w i e l k i e j o p e r a c y i f i n a n s o w e j, z s y s t e m e m c z a s o w e j a m o r t y z a c y i. Kapitaliści dostarczyliby na ten cel potrzebnych funduszów, urzędnicy mieliby tanie mieszkania, a państwo przyszłoby z czasem w bezpłatne posiadanie olbrzymich budowlanych objektów. Trzeba do tego tylko dobrej woli, a we władzach centralnych ludzi z nowoczesnymi światopoglądami.

Jeżeli zaś, na teraz, takie rozwiązanie kwestyi mieszkań urzędniczych nie jest możliwe, w t a k i m r a z i e u r z ę d n i c y p a ń s t w o w i p o w i n n i o t r z y m y w a ć o d

gmin parcele budowlane po zniżonej cenie z pierwszej ręki, bez pośrednictwa kosztownych towarzystw budowlanych, naturalnie z zastrzeżeniem, któreby uniemożliwiało spekulacyę parcelami. Wówczas urzędnik będzie w stanie dom wybudować znacznie taniej, niż przy pomocy stowarzyszenia i prędzej wybrnąć z długów sam, niżeli przy narzucającej się pomocy.

Nie darmo jest dewizą tak praktycznego narodu, jak anglicy — „Pomóż sam sobie!" Najlepiej jest rzeczywiście nigdy nie liczyć na cudzą pomoc, tylko na własne siły i własną zapobiegliwość. Wówczas nie będzie rozczarowań. Niechaj poszczególne stany starają się dla siebie o ulgi w urządzeniu społecznem. To jest rzeczą godziwą i chwalebną. Skoro jednak pewne ulgi stanowi zostaną przyznane, niech ich nie fruktyfikują żadne zarządy i stowarzyszenia, lecz bezpośrednio, sami członkowie. Na tem wyjdzie dobrze także całe społeczeństwo, bo zmaleje w niem ilość trutniów, pasożytów, wyzyskiwaczy, starających się skubać ogół pod firmą humanitarnych stowarzyszeń. Jeżeli zaś zajdzie potrzeba stworzenia stowarzyszenia koalicyjnego, to inaczej ono będzie wyglądało, gdy do niego przystąpią członkowie, mający już w swojej ręce przywileje, zawdzięczający je sobie, nie towarzystwu, aniżeli wówczas, gdyby je dyktujący warunki zarząd stowarzyszenia miał zdobywać.

Takie są moje uwagi o kwestyi mieszkaniowej.

Koszty czasowego posunięcia w płacy.

Niewątpliwie leży w interesie samego zarządu państwa, aby w stosunkach awansowych urzędników był zaprowadzony rozumny porządek i żeby urzędnik przy odpowiedniej kwalifikacyi służbowej, także we właściwym czasie otrzymywał wyższe pobory. Ministerstwo skarbu stara się parlament przez wysokie obliczenie zwiększonego wydatku odstraszyć od przeprowadzenia czasowego posunięcia w płacy — mówi o 11. milionach koron. Jesteśmy jednak w stanie ten zwiększony wydatek skalkulować do mniejszych, rzeczywistych rozmiarów. Według obliczeń rządu, przy ogólnej liczbie około 50,000. urzędników państwowych, tylko 18.000 urzędników pozostaje poza normalnym awansem, czyli jest w „normalny sposób" pokrzywdzonych. Przyjmijmy, że się panom referentom personalnym i ich szefowi sztabu generalnego w ministerstwie skarbu przez obowiązujący system płac wszystkich tych 18.000 urzędników, podczas całej ich służby, udało ukrócić tylko o 10.500 koron — jest to już tak wielka krzywda, iż o niej bez zgrozy nie można mówić.

Jeżeli chcemy obliczyć rzeczywistą korzyść finansów państwowych, musimy pokrzywdzenie, wynoszące na osobę 10.500 koron, rozdzielić na trzydziestopięcioletni czas służby urzędnika — wypada zatem rocznie 300 koron. Cała więc oszczędność ministerstwa finansów wynosi przy 18.000 urzędników 18 000 × 300 = 5,500.000 kor. rocznie. Zatem wprowadzenie czasowego posunięcia do wyższych stopni płacy mogłoby kosztować tylko tę kwotę, nie 11 milionów koron.

W rzeczywistości jednak nie są wszyscy urzędnicy pokrzywdzeni o tę kwotę (300 kor. rocznie, 10.500 w czasie całej służby), przez co też oszczędność ministerstwa skarbu, opartą na niesłusznym systemie płac, można ocenić najwyżej na trzy miliony koron rocznie. Ile jednak nędzy i biedy referenci sztabu generalnego ministerstwa skarbu sprowadzili przez ten niesumienny system płac na 18.000 dotkniętych nim rodzin urzędniczych — o tem myśleć jest rzeczą straszną, choćby pokrzywdzenie w biegu lat nie wynosiło 10.500 kor., lecz choćby tylko trzy, lub cztery tysiące! Nie możemy jednak i tego przeoczyć, że to pokrzywdzenie spotyka dotkniętych niem urzędników państwowych w późniejszych latach służby, w których z powodu edukacyi dzieci mają najwięcej trosk i są w największych kłopotach finansowych, więc klęska materyalna tem bardziej im dolega.

Webec tego jest tylko jedno uniewinnienie dla ministrów, że nie wiedzą, co czynią, że w bezmyślny sposób raz wyrządzoną krzywdę dalej podtrzymują, inaczej należałoby ich, jako ludzi niesprawiedliwych, nierozumnych i niesumiennych, jak najostrzej napiętnować!

Komunikat Stowarzyszenia sądowych urzędników kancel. dla Zachodniej Galicyi „Własna Pomoc" w Krakowie.

Z upływem roku 1911. zakończyliśmy czwarty rok istnienia naszego Stowarzyszenia.

Spoglądnąć nam wypada wobec tego na zyski, jakie nasza praca osiągnęła. Otóż, zastanowiwszy się nad osiągniętymi plonami naszej pracy, jako pracy stowarzyszonych, przekonujemy się, że nie dosięgają miary dla nich poniesionej pracy, lecz nie możemy również powiedzieć, aby były małe.

Cóż uzyskaliśmy w ciągu tych czterech lat? Awans *ad personam* mizerny, bo mizerny, ale bądź co bądź podał wielu z nas możność wegetowania.

Podwyższenie dodatku aktywalnego również poprawiło egzystencyę naszą.

Posunięcia wielu miejscowości do wyższej klasy dodatków, także stworzyło dla wielu byt znośniejszy.

Lecz najważniejszym z tego jest objaw zrozumienia przez ogół kolegów, a względnie urzędnictwa, że bez organizacyi przepadlibyśmy i zginęli w chaosie stronnictw i potrzeb państwowych.

To najcenniejszy dorobek, to podwalina dobrobytu naszego w przyszłości, bo, chociażby nie wiedzieć kto sprawował rządy, chciał nas poniżyć i zdeptać, nie potrafi tego dokonać, jak długo w zwartych szeregach, ramię przy ramieniu, stać będziemy w obronie naszych świętych i najsłuszniejszych praw.

Żądania nasze były i są skromne i nigdy wygórowanych nie stawialiśmy.

Zatem słuszność musi zwyciężyć mimo tego, że miarodajne czynniki chcą stworzyć jeszcze większy rozłam między nami i tem spowodować naszą rozsypkę.

Niech ciosy padają, to w każdej walce być musi, lecz ostatecznie, jeżeli wytrwamy, dopniemy niewątpliwie zamierzonego celu.

Co innym dano bez wszelkich rozgłosów, o to my dziś ciężką i żmudną musimy staczać walkę. Cierpliwości jednak i jak największego skupienia wymaga obecna i przyszła sytuacya.

Dziś kończymy rozpoczętą walkę o najważniejszą naszą sprawę, bo o awans czasowy i pragmatykę, oraz

o dalsze podwyższenie kwaterowego, czyli dodatku aktywalnego.

Projektowane jest zepchnięcie nas do najniższej kategoryi urzędnictwa. Jest to jedna z największych niesłuszności, jaką kiedykolwiek mogliśmy przypuszczać. A jednak stała się ona poniekąd aktualną, bo ujęto ją w projekt.

Czy ci, którzy oddane mieli nasze losy w ręce, zastanowili się chociaż trochę nad tem, co robią? Czy można ludzi pracy, ludzi w swym zawodzie bardzo dobrze wyszkolonych, ludzi, od których żąda się dwóch ciężkich egzaminów, poniżać do tego stopnia, a podnosić innych, którzy z całą pewnością naszemu zadaniu sprostać by nie potrafili, lub, sprostawszy, nie oddali takich usług rządowi, jakie my świadczymy?

Otóż obecnie toczy się zacięta walka w obronie najżywotniejszych naszych postulatów i w chwili, gdy nasze bóle przelewamy na papier, oni tam w Wiedniu kruszą kopie słowy ostremi w naszej obronie.

Dnia 27 i 28 b. m. zwołane zostało posiedzenie Związku Związków z współudziałem Prezesów Stowarzyszeń wszystkich krajowych Związków, którego zadaniem będzie przedstawić miarodajnym czynnikom i Wysokiemu Rządowi, że wyrządził nam samym projektem krzywdę i moralną i materyalną, na jaką za naszą tyloletnią mozolną pracę nigdy nie zasłużyliśmy.

Im oddaliśmy całe nasze istnienie i przyszłość w ręce i spodziewamy się, że nie zawiodą naszych nadziei.

Nasz Prezes, przeszkodzony, nie wyjechał do Wiednia, lecz wydelegowaliśmy kolegę Kränzlera z dyrektywą — albo dostać to, co nam słusznie się należy, albo oświadczyć, że takiego awansu, który nas, zamiast podnieść, poniży, nie przyjmujemy.

Raczej niech gwałt zostanie na nas popełnionym, aniżeli mielibyśmy nasze najsłuszniejsze prawa sprzedać za misę soczewicy.

Rozchodzi się jednak o to, czy przewódcy nasi stoją twardo na straży naszych potrzeb i żądań, bo ostatnimi czasy spostrzedz się dawały chwiejności i tak niejasne stawianie naszych postulatów, że w szczerość działań nbszych przewódców trudno było uwierzyć.

Delegat oprócz tego dostał dyrektywę, by zbadał dokładnie stan, jaki tak w naszym Związku Centralnym jak i Związku wszystkich Związków urzędniczych panuje, t. j., krótko mówiąc, przekonać się, czy jesteśmy dobrze zastępywani i reprezentowani.

Relacyę w tym kierunku złoży pomieniony Delegat na naszem Walnem Zgromadzeniu, które w dniu 18 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali rozpraw c. k. Sądu krajowego („cywilnego“) w Krakowie, ulica Grodzka l. 52, odbędzie się z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Wydziału łącznie ze sprawozdaniem Delegata z posiedzenia w Wiedniu.
3. Sprawozdanie kasowe Komisyi rewizyjnej i udzielenie absolutoryum.
4. Rozdział funduszów, ustalenie wpisowego, wkładek i pozgonnego.
5. Wybór zastępcy członka Wydziału na przeciąg dwóch lat.
6. Wybór Komisyi szkontrującej z trzech członków na rok.
7. Wnioski Wydziału.
8. Wnioski P. T. członków.

Na to Walne Zebranie zapraszamy wszystkich P. T. członków Stowarzyszenia i nieczłonków. Pierwszych, aby przybyli i nad czynnościami Wydziału się zastanowili, oraz wspólnie dalszy tok prac postanowili, a drugich, aby przysłuchali się pracom, dla wspólnego dobra niesionym.

Wszystkim P. T. członkom Stowarzyszenia przypominamy, że wnioski na Walnem Zebraniu mogą być tylko te stawiane, które pisemnie, przynajmniej na 3 dni przed Walnem Zebraniem, do Wydziału zgłoszone będą.

Panów kolegów wydziałowych z obwodów prosząc o przybycie na Walne Zebranie, na koszt Stowarzyszenia, zawiadamiamy zarazem, że osobnych zaproszeń na Walne Zebranie im nie przyślemy i oczekujemy ich przybycia na Walne Zebranie na podstawie niniejszego zaproszenia.

W tych obwodach, w których wydziałowy ubył, prosimy o spowodowanie wyboru innego wydziałowego i wydelegowanie go na Zebranie.

Spodziewając się licznego zjazdu kolegów z wszech stron, oczekujemy ich z otwartemi ramiony, aby nad naszym losem i obecnem położeniem, trudnem do wyjścia, wspólnie radzić i powziąć postanowienia dalszej działalności.

Tem kończymy nasz komunikat, gdyż resztę chcemy wspólnie postanowić i w komunikacie w lutym ogłosimy.

Zatem do widzenia przy wspólnej pracy ku dobru wszystkich i każdego z osobna.

Do Stowarzyszenia przystąpił od 1 listopada 1911 roku jako członek rzeczywisty p. Tomasz Kud, c. k. kancelista sądowy z Dobczyc.

Wydział.

Zamianowani.

Urzędnikiem wykonawczym I. kl.: starszy oficyał Władysław Gawęcki w Krakowie.

Starszymi oficyałami: oficyałowie Józef Waszkiewicz w Krakowie i Władysław Kamiński w Chrzanowie.

Oficyałem: asystent kancel. Czesław Chmiel w Radomyślu Wielkim.

Kancelistą: em. wachmistrz żandarmeryi Stanisław Konarski dla Leżajska.

Przeniesieni.

Starszy oficyał Julian Krzykowski z Chrzanowa do Krakowa.

Oficyałowie: Karol Janiec z Dąbrowej do Ulanowa, Bartłomiej Pajerski z Kolbuszowej do Nowego Targu i kancelista Stanisław Czołowski z Ulanowa do Dąbrowej.

W stan spoczynku

przeszedł starszy oficyał Jan Rerutkiewicz w Krakowie.

Konkurs.

Prez. 94/12. Na 2 posady kancelistów przy c. k. Sądzie krajowym wyższym w Krakowie do 12 lutego 1912 r.

Wszystkim P. T. Posłom do Rady państwa przypominamy obowiązek popierania spraw urzędników państwowych w Parlamencie i przy każdej sposobności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego